

Alicja Kotowska

Nasza Siostra Dyrektor

Autor
Eugenia Drawz

Recenzja
s. mgr Marlena Paulina Wilmańska CR (s. Agnieszka)
Dyrektor Szkoły Podstawowej Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego
im. bł. Alicji Kotowskiej w Wejherowie

Korekta językowa
Edyta Łysakowska-Sobiczewska

Redakcja tekstu
dr Violetta Adamiec
dr Mateusz Ihnatowicz

Projekt okładki i ilustracje
Aleksandra Spanowicz

Wydanie I
Muzeum Stutthof w Sztutowie. Niemiecki nazistowski obóz
koncentracyjny i zagłady (1939-1945)
Wejherowo 2019

ISBN 978-83-951886-7-1

© Copyright by Muzeum Stutthof w Sztutowie. Niemiecki nazistowski obóz
koncentracyjny i zagłady (1939-1945)

Wydawca
Muzeum Stutthof w Sztutowie. Niemiecki nazistowski obóz
koncentracyjny i zagłady (1939-1945)
dla Oddziału –
Muzeum Piaśnickie w Wejherowie (w organizacji)
ul. Św. Jacka 11/2, 84-200 Wejherowo
tel./fax: +48 58 736 11 11

e-mail: muzeum@muzeumpiasnickie.pl
www.muzeumpiasnickie.pl

Spis treści

Moja pierwsza lekcja z siostrą Alicją	5
Nasze wspólne wycieczki	12
Rozbudowa szkoły	22
Okupacja w Wejherowie	28
Aresztowanie siostry Przełożonej	38
Dalszy los siostry Alicji	46
Ostatnie chwile życia	50
Już po wojnie	54
W Lasach Piaśnickich	58
Wspomnienia	64
Nota biograficzna o błogosławionej siostrze Alicji Kotowskiej .	72
Nota o autorze	74
Bibliografia	75
Przypisy	77



Moja pierwsza lekcja z siostrą Alicją

Żyliśmy jeszcze wakacjami.
Gorące powietrze, upał nie sprzyjał nauce, choć korytarze tętniły radosnym gwarem. Zbliżała się godzina ósma. Ustawiliśmy się przed kaplicą na pierwszym piętrze, w długim szpalerze, od klas najmłodszych po licealne. Tam codziennie przed lekcjami odmawialiśmy wspólną modlitwę, po której rozchodziliśmy się do klas.



W sali panowało lekkie zamieszanie, chodziłyśmy między ławkami i dzieliłyśmy się wrażeniami z wakacji. Spojrzałam na Anię. Myślami była daleko. Pewnie tęskniła za rodzicami. Po raz pierwszy oddaliła się od domu rodzicielskiego. Od kilku dni mieszkała w internacie¹ wraz z innymi dziewczętami. Zwierzyła mi się, że czuła się tam nieswojo. Pocieszałam ją, mówiąc, że będzie dobrze, przyzwyczai się. Nagle otworzyły się drzwi i do klasy weszła młoda zakonnica ubrana w czarny habit i welon. Była pogodna, uśmiechnięta, miała w sobie to coś, co od razu wzbudzało sympatię.

– To siostra dyrektor. Przemówiła do nas wczoraj – szepnęła mi do ucha Ania, z którą siedziałam w jednej ławce. Ucieszyłam się, że to właśnie ona będzie miała z nami zajęcia – sprawiała wrażenie osoby serdecznej i życzliwej uczniom.



– Jestem siostrą Alicją i będę uczyła was fizyki –
oznajmiła spokojnie.

Teraz dopiero zauważyłam jej piękne fiołkowe
oczy, patrzące spod gęstych czarnych brwi.



Żeby lepiej nas poznać, zaproponowała, abyśmy
opowiedziały coś o sobie. Dziewczęta prześcigały się
w opowieściach. Każda chciała zaprezentować się jak
najlepiej. Siostra słuchała w skupieniu. Jej twarz była
pogodna i łagodna.

Misia, która zawsze jako ostatnia zabierała głos,
poprosiła siostrę, by też opowiedziała coś o sobie.

– A co chciałybyście wiedzieć? – zapytała skromnie.

– Gdzie siostra się urodziła? Czy siostra ma
rodzeństwo? – prześcigałyśmy się w pytaniach.

– Urodziłam się w Warszawie, tam też wówczas
mieszkałam razem z rodziną. Na chrzcie nadano mi
imiona: Maria, Jadwiga. Alicja – to moje zakonne imię.
Byłam drugim dzieckiem po najstarszej Hani.

Mój tato Jan Kotowski² był organistą,
a mama Zosia³ pięknie szyła i haftowała,
recytowała wiersze i zajmowała się
dziećmi, a było nas
aż ośmioro⁴.



W klasie dało się słyszeć lekkie poruszenie.

– A rodzice siostry? Jacy oni byli? – chciała wiedzieć Ela.



– Nigdy nie słyszałam, żeby rodzice się sprzeczali ze sobą. Wobec nas, dzieci, byli bardzo serdeczni, okazywali nam wiele czułości. Ojciec wymagał od nas posłuszeństwa. Gdy wydał jakieś polecenie, bezwzględnie trzeba było je wykonać. Wieczorem cała rodzina gromadziła się na wspólnej modlitwie. Dobrze pamiętam, jak tato czytał nam Biblię i żywoty świętych. Myślę, że ojciec był bardzo zaprzyjaźniony z Bogiem... a mama... mama była subtelna, nigdy na nas nie krzyczała. Lubiła porządek i troszczyła się o wszystkie dzieci.

Słuchaliśmy siostry z wielkim zainteresowaniem.

Zastanawiałam się, jaki może być człowiek wychowany w tak kochającej się katolickiej rodzinie.

Pewnie dobry, życzliwy, przyjazny.

To wielkie szczęście mieć taką nauczycielkę, która przesiąkła atmosferą miłości do Boga i człowieka.

Lekcja już się rozpoczęła. Siostra zaczęła ją trochę nietypowo. Opowiadała o pięknie natury, która jest dziełem stwórcy.

Z każdym dniem byłyśmy z siostrą Alicją coraz bardziej związane, stawała nam się jeszcze bliższa.

Czuło się, że siostra traktuje nas jak swoje dzieci.

Bardzo polubiłyśmy naszą nauczycielkę.



Nasze wspólne wycieczki

Siostra Alicja była dla nas nie tylko nauczycielką, ale i wspaniałą wychowawczynią. Doskonale organizowała wycieczki, którym sama przewodziła. Już w pierwszym tygodniu nauki pojechaliśmy do Gdyni, by zwiedzić porty: handlowy i wojenny. Starsze dziewczęta płynęły nawet motorówką. Było bardzo miło. Niektóre z nas znalazły się pierwszy raz nad morzem. W drodze powrotnej pytałyśmy siostrę Alicję, czy takie wycieczki organizuje tylko dla dzieci i młodzieży.

– Słyszałyśmy, że siostry latały samolotem? Czy to prawda?

– Tak, nawet niedawno – siostra uśmiechnęła się tajemniczo – siostry też potrzebują odpoczynku – dodała – Rok temu pojechaliśmy do Rumi, gdzie obiecano nam przelot niewielkim samolotem.



Pilot przelatując nad Wejherowem tak zniżał lot, abyśmy mogły obserwować szkołę i ogród. I tak kilka razy... Tym siostróm, które zostały w Wejherowie, wysłałyśmy pozdrowienia⁵.



– Z samolotu? – Julia była zdziwiona.
– Tak, z chmur. Tekst napisałyśmy na karteczce, którą włożyłyśmy do podłużnego woreczka obciążonego piaskiem. To był pomysł pilota. Zrzucił go nad naszym przyszkolnym ogrodem.
– I siostry go znalazły? – pytałyśmy z wypiekami na twarzy.





- Znaleźli go dwaj wojskowi przysłani z jednostki stacjonującej w Wejherowie, by sprawdzić, czego dotyczyła zrzucana informacja. Samolot przelatujący nad miastem kilka razy wzbudzał niepokój wojska polskiego. Podejrzewano, że może to być samolot szpiegowski. Do granicy niemieckiej było niedaleko.
- I co? Żołnierze przeczytali „pocztę lotniczą”? – dopytywała ciekawska Julia.
- Oczywiście, i przekonali się, że liścik zawierał pozdrowienia skierowane do Zmartwychwstańek. Siostry z tej korespondencji miały sporo uciechy.

+ Sit Nomen Domini benedictum!
Przesyłamy Siostron Najdroższym
serdeczne pozdrowienia z przestwoży
nad „świętym” Wejherowem.
M
M M M

Bardzo lubiliśmy słuchać opowieści siostry Alicji. Wycieczka do Gdyni była jedną z wielu związanych z naszym rejonem. Zwiedzałyśmy także Puck, Swarzewo, Hel, dokąd płynęłyśmy statkiem.



Morze było wzburzone, niektóre z nas pochorowały się, także siostra Janina, która właśnie z powodu choroby lokomocyjnej nie lubiła wycieczek morskich, natomiast chętnie wędrowała z nami po górach.

Starsze dziewczęta jeździły do Gdańska. Gościły tam kilka dni w polskiej szkole. Słyszałam, że wcześniej musiały sobie wyrobić dowody osobiste, ponieważ bez tych dokumentów wjazd do Wolnego Miasta Gdańska był niemożliwy.

Brałyśmy udział w kilkudniowej wycieczce do Częstochowy, Krakowa, Wieliczki i Zakopanego. Podziwiałyśmy krajobrazy, architekturę, sztukę. Dzięki tym wycieczkom poznałyśmy życie polskich miast. Uczestniczyłyśmy też we wszystkich pielgrzymkach. Byłyśmy nawet w Wilnie, by oddać hołd Najświętszej Pannie Ostrobramskiej. Pamiętam, jak siostra Alicja uklękła na chodniku, tuż przed Bramą i wpatrywała się w wizerunek Matki Najświętszej i żarliwie się modliła. Patrzyłyśmy na siostrę dyrektor pełne podziwu. Nam trudno było modlić się tak długo. Pielgrzymowałyśmy również do Matki Boskiej Swarzewskiej, Królowej Polskiego Morza, której imię nadano naszej szkole. Do dziś pamiętam treść hymnu „Korono Polskiej Królowo”, który stał się naszą szkolną pieśnią, z radością śpiewaną na wycieczkach i obozach.

Wycieczki odbywały się zazwyczaj na początku roku, ale i bliżej wakacji, jak te do Warszawy. Słyszałam, jak starsze dziewczęta dzieliły się wrażeniami z pobytu w stolicy. Chwałyły się, że były na Zamku Królewskim i spotykały się z prezydentem Ignacym Mościckim. Przewodniczyła im siostra dyrektor. Delegacja uczennic z naszej szkoły wręczyła wówczas prezydentowi dar od wejherowian – poduszkę ozdobioną haftem kaszubskim. Wszystkie wycieczki sprawiały nam wielką radość, były źródłem wiedzy o świecie, którego nie znałyśmy, żywą



lekcją historii, geografii, sztuki. Wtedy żadna z nas nie przypuszczała, że kiedyś zostanie nam to odebrane.



Rozbudowa szkoły

W naszej szkole ciągle coś się działo! Siostra dyrektor była bardzo oddana młodzieży. Organizowała różne uroczystości kościelne, narodowe, przepiękne nabożeństwa majowe, różańcowe i rekolekcje. Chlubą naszej szkoły był chór, który uświetniał okolicznościowe akademie, a szczególnie uroczystości państwowe, takie jak Święto Odzyskania



Niepodległości, obchodzone 11 listopada czy trzeciomajowe Święto Konstytucji. W uroczystościach brałyśmy aktywny udział, nie tylko śpiewałyśmy i deklamowałyśmy. Pamiętam, jak Zosia – jedna ze starszych uczennic – 11 listopada 1938 roku wygłosiła referat okolicznościowy. Miałyśmy wówczas tremę nie mniejszą niż ona. Akademie związane z rocznicami narodowymi były organizowane dla całego społeczeństwa Wejherowa – najczęściej w sali imprez u pana Leona Prusińskiego⁶.

W szkole działały:
Sodalicia Mariańska⁷,
harcerstwo
i samorząd szkolny.



Siostra Alicja organizowała różne pogadanki, odczyty, zbiórki, kursy oraz akcje charytatywne. Uczestniczyłyśmy w organizowanych przez siostry koncertach smyczkowych, widowiskach teatralnych, podwieczorkach tanecznych, a same przygotowowałyśmy tańce ludowe w strojach regionalnych i różne przedstawienia. Oprócz tego w naszej szkole wychodziło redagowane przez uczennice czasopismo o charakterze patriotycznym pt. „Myśl Młodych”.

Te wszystkie formy zajęć sprawiały nam ogromną radość, dawały odprężenie, a przede wszystkim rozwijały umiejętności potrzebne, jak się później okazało, w różnych okolicznościach naszego losu. Szkoła tętniła życiem! Kochaliśmy naszą siostrę dyrektora. Łatwo pozyskała zaufanie rodziców, miłość uczniów, wzbudzała szacunek nauczycieli, duchownych i całego miasta.

Rodzice chętnie powierzali siostrą swoje dzieci. Uczennic ciągle przybywało, nauczycielek także. Trudno było pomieścić w jednym budynku i szkołę, i przedszkole, i internat oraz dom zakonny sióstr, których przełożoną była siostra Alicja Kotowska. Niestety, nie było miejsca na pokoje dla zakonnice. Pewnego dnia rozeszła się po szkole wiadomość, że siostra dyrektor zamierza rozbudować szkołę! Już wcześniej szeptano o tym w mieście. Bardzo się ucieszyłam. Nareszcie będzie więcej klas i gabinetów przedmiotowych.

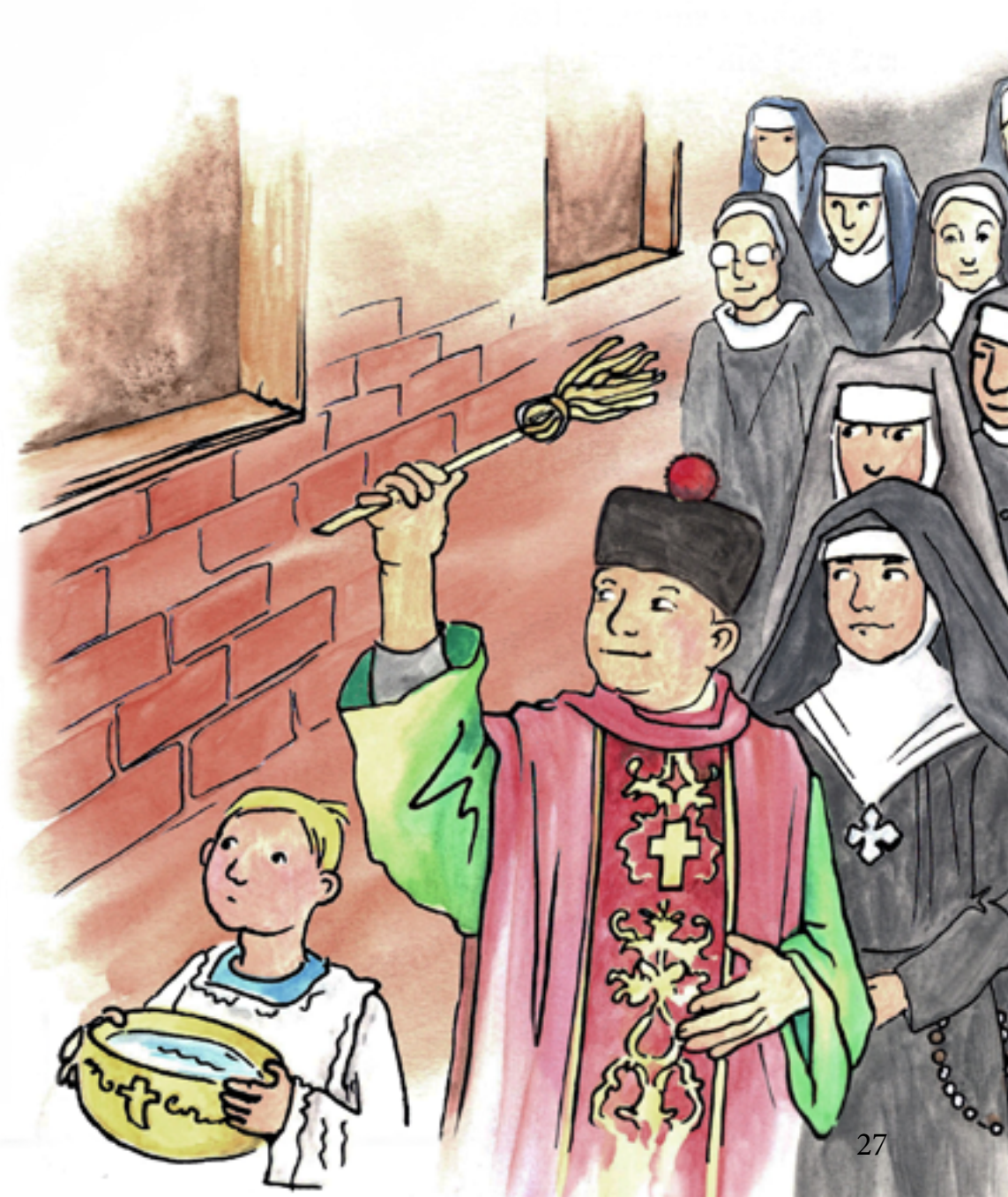
I tak – wiosną 1938 roku ruszyła budowa trzypiętrowego bocznego skrzydła szkoły. Zmartwychwstanki przyjęły to z wielką radością, gdyż pamiętały o trudnych początkach swojej pracy.

Siostra Floriana opowiadała, iż po kilka sióstr spało w klasach, na pościłach rozstawianych na noc, a wczesnym rankiem usuwanych. Moja koleżanka Ania widziała raz, jak jedna z sióstr ukradkiem wynosiła z sali lekcyjnej materac. Niektóre z zakonnice mieszkaly poza szkołą. Korzystały także z pomocy Sióstr Szarytek⁸, które zapraszały je do siebie na posiłki, dzieliły się naczyniami kuchennymi i stołowymi oraz innymi rzeczami niezbędnymi do codziennego życia.



Kolejny rok szkolny 1938/1939 był trudny ze względu na postępujące prace budowlane. Z uciechą obserwowałam wznoszące się mury, choć jeszcze nie było drzwi i okien. Siostra dyrektor – mimo licznych obowiązków w szkole – bardzo angażowała się w dzieło rozbudowy. Nasi rodzice mówili, że robiła to z dużym poświęceniem i ofiarnością. W czerwcu 1939 roku intensywne prace nad budową nowego gmachu prawie dobiegły końca. W lipcu wymalowano dziesięć nowych sal lekcyjnych, które z początkiem roku szkolnego miały być oddane do użytku młodzieży.

Przed wakacjami wszyscy żyliśmy nadzieją, że kolejny rok rozpocznie się już w nowym budynku. Przyszło piękne słoneczne lato 1939 roku. Jeszcze w lipcu ks. prałat Edmund Roszczyński⁹ dokonał poświęcenia nowego, ale jeszcze niewykończonego gmachu. W uroczystości lipcowej brały udział przełożone wszystkich domów zakonnych w Polsce. Nie spodziewałam się, że w rozpoczęciu kolejnego nowego roku szkolnego przeszkodzi nam wojna, choć po cichu mówiono o niej od dawna. Któż mógł przewidzieć, że 1 września spadną na Polskę niemieckie bomby i rozpocznie się okres długiej i tragicznej wojny światowej.



Okupacja w Wejherowie

I stało się najgorsze!



Wojska niemieckie wtargnęły do Polski. W oczach moich rodziców zobaczyłam przerażenie i strach o własne życie. Ogarnął mnie lęk. Dochodziły do nas strzępy wiadomości o obronie Westerplatte, Helu i wielu innych polskich placówek. Klęska goniła klęskę. 9 września 1939 roku Wejherowo zostało zajęte przez okupanta. Z niepokojem i bólem serca obserwowaliśmy wkraczanie wojsk najeźdźców do naszego kochanego miasta. Ukradkiem i z trwogą śledziliśmy zza firanki, jak wrogie formacje zapełniają nasze ulice i place.

Już następnego dnia rozległy się na rynku przeraźliwe niemieckie krzyki. Mieszkaliśmy blisko, więc wystarczyło wyjrzeć przez okno, by zobaczyć, co się dzieje. Jednak mama nie pozwoliła mi podejść do okna, tylko sama ukradkiem obserwowała wydarzenia na zewnątrz i relacjonowała je szeptem:



– Niemcy prowadzą długą kolumnę mężczyzn, chyba jeńców wojennych... jest ich bardzo dużo. Wśród nich są żołnierze. To nasi. Są wycieńczeni, w okropnym stanie – opowiadała poruszona widokiem – Zatrzymują ich na rynku koło stacji benzynowej.

Byłam przerażona, ale ciekawość okazała się silniejsza, więc podeszłam bliżej okna. Mama mocno przytuliła mnie do siebie. Chyba zdawała sobie sprawę,

że odtąd tylko ona jest odpowiedzialna za moje życie. Ojciec był urzędnikiem miejskim i aktywnym członkiem znienawidzonego przez Niemców Polskiego Związku Zachodniego, dlatego wieczorem wyjechał z Wejherowa, by ukryć się u krewnych na wsi. Bał się zatrzymania przez Gestapo¹⁰. Zostałyśmy same, ale wkrótce i my miałyśmy do niego dołączyć.

Hałas z zewnątrz wzrastał. Widać było, że na wieść o doprowadzeniu jeńców na rynek zaczęło przybywać wejherowian. Pewnie chcieli się przekonać, czy wśród wziętych do niewoli nie ma osób bliskich. Wkrótce na placu pojawiły się wojska niemieckie różnych formacji, na podium stanęła orkiestra wojskowa.

Grozę sytuacji podkreślały wiszące tu i ówdzie niemieckie flagi ze swastyką. Na pozostałej części rynku zaczęto ustawiać polskich jeńców. Później dowiedziałam się, że ci żołnierze brali udział w obronie terenu pomiędzy Redą a Białą Rzeką. Niemcy uważali ich za bandytów. Zaczęli przeprowadzać selekcję. Z szeregu wyciągnęli ośmiu jeńców i kazali im ustawić się z twarzami do siebie. Orkiestra zaczęła grać hymn niemiecki. Żołnierze niemieccy coś krzyczeli do wyselekcjonowanych z grupy osób, jakby wydawali im jakieś nakazy. Nie wiadomo było, czego oczekują od jeńców. I nagle stało się strasznego!



Niemcy zaczęli okładać ich pałkami po głowie, bić kolbami karabinów po całym ciele. Dwóch szczególnie dotkliwie zraniono, prawie ich zmasakrowano. Mama zasłoniła mi oczy, bym nie oglądała tak dramatycznych scen, którym bezradnie przypatrywali się zgromadzeni na rynku wejherowianie. Jakaś kobieta zaczęła głośno krzyczeć, inna zemdląła, wyniesiono ją z tłumu. Ta, która krzyczała, zaczęła się wyrwać do przodu i jeszcze bardziej lamentować. Polacy stojący w tłumie zaczęli ją uciszać, straszyć, że jeśli się nie uspokoi, to też może być poddana torturom. Potem dowiedziałam się, że to ojciec tej kobiety został tak zmasakrowany. Nie mógł iść o własnych siłach, podtrzymywali go inni jeńcy. Dopiero, gdy okupacja się skończyła, poznałam prawdę. Ten mężczyzna został doprowadzony do wejherowskiego więzienia i jeszcze tego samego dnia rozstrzelano go na dziedzińcu wraz z kilkoma innymi jeńcami wojennymi. Po południu przyszła do nas sąsiadka, pani Wanda, która stojąc na rynku przypatrywała się całej scenie z bliska. Wyjaśniła, że kiedy orkiestra wojskowa zagrała hymn niemiecki, żołnierze Wehrmachtu¹¹ kazali jeńcom stojącym twarzą do siebie podnieść ręce w nazistowskim geście. Kiedy odmówili, Niemcy podbiegli do nich i zaczęli ich masakrować. Powybijano im zęby i podbito oczy.



Tego wieczora nie mogłam zasnąć. Makabryczna scena na rynku bardzo mną wstrząsnęła. Cały czas czułam się zagrożona. Myślałam też o ojcu. Bałam się o jego życie. Wkrótce rozpoczęły się w Wejherowie rewizje i aresztowania. Niemcy szczególnie nienawidzili inteligencji i duchowieństwa. Szeptano o likwidacji naszej szkoły i wywiezieniu sióstr. Nie było już nadziei na rozpoczęcie roku szkolnego 1939/1940, które zaplanowano na 11 września. Dowiedziałyśmy się od siostry Adeli, że siostra dyrektor w trosce o życie zakonnice poleciła im przebrać się i ukryć w domach znajomych. Siostry jednak odmówiły i zdecydowały, że zostaną razem z przełożoną. Siostra Michalina natomiast potwierdziła, że część budynku szkolnego zajęło wojsko niemieckie. Niemcy przejmowali urzędy, instytucje, szkoły i pomieszczenia przykościelne. Dowiedziałam się od mamy o zajęciu willi dr Franciszka Panka przy szosie Krokowskiej. Niemcy otworzyli w niej siedzibę Gestapo. Po wojnie dowiedziałam się, że córki doktora: Stasia i Kazia zostały rozstrzelane w Lasach Piaśnickich.

Na początku października 1939 r. do Wejherowa przyjechał gauleiter Okręgu Rzeszy Gdańsk–Prusy Zachodnie – Albert Forster. Słyszałam jego przemówienie, wygłoszone oczywiście w języku niemieckim. Krzykliwy głos Forstera wdzierał się do mieszkania przez otwarte okno. Zatykałam uszy, więc mama przymknęła okiennice. W pewnym momencie, w trakcie tego przemówienia, wpadła do nas przerażona sąsiadka.

– Będą zabijać!!! – wołała – Będą zabijać dzieci!



Nie bardzo wiedziałam, o co chodzi. Mama przetłumaczyła mi słowa Forstera: „Musimy tych zawszonych Polaków wytepić, od kołyski począwszy”. – To oficjalne pozwolenie na ludobójstwo! Boże chroń nas i nasze dzieci – zawołała nasza mama.

W mieście zaczął się prawdziwy terror. Aresztowaniom nie było końca. Przede wszystkim zabierano z domów osoby, które piastowały urzędy, ważne stanowiska w mieście. Nie oszczędzano też kobiet – nauczycielek i urzędniczek.

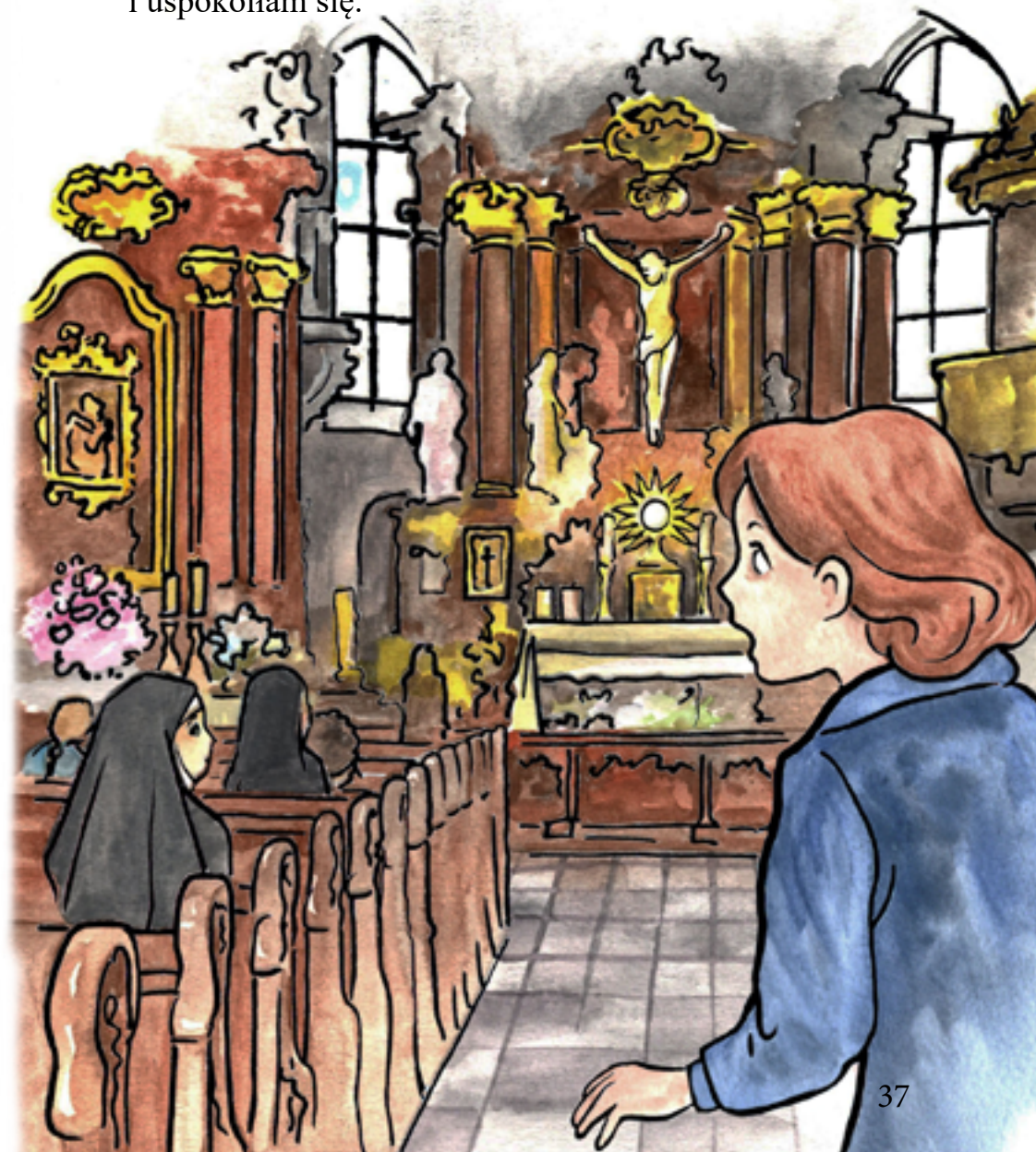
Niepokoiliśmy się o los sióstr Zmartwychwstanek, szczególnie o siostrę Alicję, która była najbardziej narażona na niebezpieczeństwo. Jako dyrektorka polskiej szkoły wiele zrobiła dla edukacji młodzieży i całej społeczności wejherowskiej. Dopiero po wojnie dowiedziałam się, że jej nazwisko znajdowało się na niemieckiej liście osób przeznaczonych na śmierć.

Był październik. Wieczorem wraz z koleżankami udałam się do klasztoru na nabożeństwo różańcowe.

Przyszłyśmy nieco wcześniej.

– Zobacz, są siostry – zauważyła Ania.

Modliły się przed Najświętszym Sakramentem. Wśród nich była siostra Alicja Kotowska. Cieszyłyśmy się, że nic złego im się nie stało, a ja poczułam wielką ulgę i uspokoiłam się.



Aresztowanie siostry Przełożonej

Terror okupacyjny w Wejherowie wzrastał się. Aresztowania i represje trwały. Gestapo przeprowadziło u sióstr Zmartwychwstanek rewizję.

– Niemcy znaleźli skrzynkę z przedmiotami liturgicznymi zakopaną w ogrodzie warzywnym, przy ulicy Klasztornej. Wskazał ją sam woźny, co za podły człowiek – oburzała się mama.

– Jak mógł? – powiedziałam z żalem – To straszne!

– Tym razem siostry Alicji jeszcze nie zabrali. Nie wiem, czym to się skończy. Boże, chroń ją – zakończyła mama nasze smutne rozważania.

W tym momencie przypominałam sobie właścicielkę restauracji w Wejherowie. To u niej siostra Alicja postanowiła ukryć cenny księgozbiór, a siostra Adela



wyznaczyła kilka spośród nas, abyśmy co parę dni przносиły książki ukryte w kartonach na poddasze restauracji.

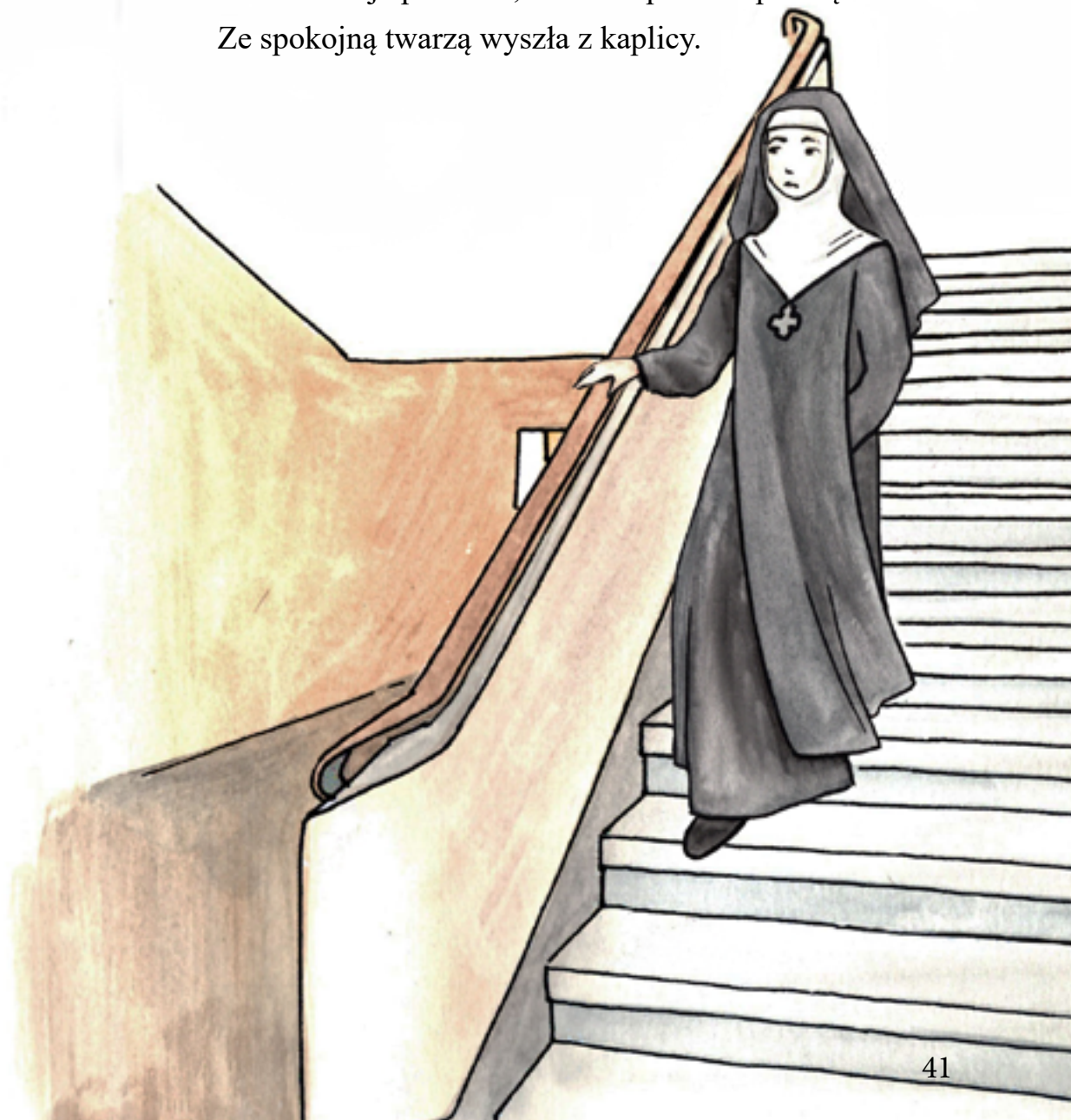
– Żeby tylko nie było u niej rewizji! – niepokoiłam się.



Od siostry Adeli dowiedzialiśmy się, że siostra Alicja po przeprowadzonej rewizji zachowała spokój. Często modliła się w kaplicy. W drugiej połowie października odwiedziła siostrę dyrektor matką jednej z uczennic. Długo rozmawiały. Nawet siostra Adela nie wiedziała, o czym. O aresztowaniu siostry Alicji dowiedzialiśmy się z relacji siostry Michaliny. 24 października 1939 roku, w czasie popołudniowej modlitwy siostry usłyszały przeraźliwy krzyk dochodzący od wyjścia. Zaniepokoiły się. Do kaplicy weszła siostra mająca dyżur przy furcie.



Oznajmiła zebranim tam zakonnicom, że po Siostrę Przełożoną przyszło Gestapo. Siostra Alicja pobladła, ale nie wpadła w panikę. Ze spokojną twarzą wyszła z kaplicy.



– „Schnell, schnell”¹² – krzyczeli gestapowcy, popychając siostrę w stronę drzwi. I wtedy zainterweniował jeden z Niemców stacjonujących w domu zakonnym, który akurat był świadkiem zajścia.

– Co wam zawiniła ta mniszka, że ją tak traktujecie? – zapytał.

– Wystarczy, że jest Polką – usłyszał w odpowiedzi. Zrozpaczone siostry biegły po schodach za swoją Przełożoną, dopytując o przyczynę aresztowania.

– Mało to zrobiła dla polskości i religii? Idzie tam, skąd się nie wraca – brutalnie odpowiedział jeden z gestapowców.

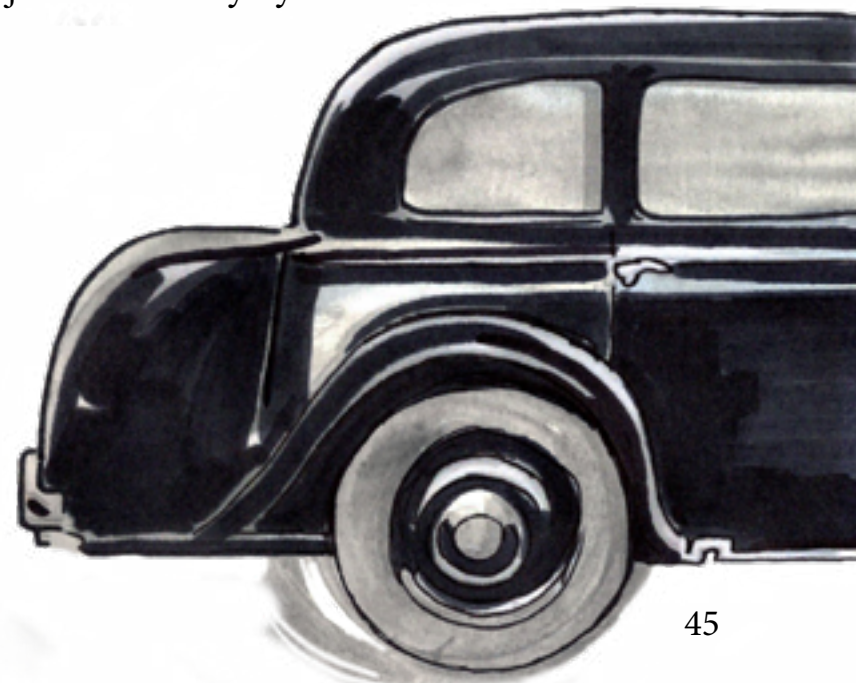


Siostra stojąca najbliżej Przełożonej ucałowała jej rękę. Inna chciała iść z nią, tłumacząc, że siostry nigdy nie chodzą pojedynczo. Została odepchnięta. Siostry były zrozpaczone. Zabrano im tę, która była dla nich największym wsparciem.



Zanim siostra Alicja wyszła z domu zakonnego, odwróciła się do sióstr, spojrzała na nie swymi łagodnymi oczyma i powiedziała: „Wszystko przebaczam Franciszkowi”. To zdanie było przeznaczone dla zdrajcy i donosiciela. Po chwili siostry usłyszały trzask drzwi samochodu. Ich Przełożona odjechała wyprowadzona przez Gestapo. Siostry nie mogły uwierzyć, że naprawdę zostały same. Wieść o aresztowaniu siostry dyrektor szybko rozesłała się po Wejherowie. Bardzo przeżywałyśmy to tragiczne wydarzenie.

- Gdzie szukać ratunku dla niej? Jak pomóc? – zadawała pytania moja mama.
- Nawet nie wiadomo, dokąd zabrano moją ukochaną siostrę – wyszeptałam ze łzami w oczach.
- Czy ją jeszcze zobaczymy?



Dalszy los siostry Alicji

Codziennie dochodziły do nas różne informacje o siostrze Alicji. Nieraz zupełnie sprzeczne. Ktoś z naszych znajomych przekazał, że siostra została osadzona w wejherowskim więzieniu. Bardzo się przejęłam sytuacją siostry, niepokoiłam się o jej dalsze losy. Czy wróci? Czy przetrwa trudy więzienia? Po jakimś czasie usłyszałyśmy, że siostry Zmartwychwstanki otrzymały od niej korespondencję. Co za radość! Okazało się, że w więzieniu przebywał wówczas wejherowianin Wacław Zygmanski, którego Niemcy wykorzystali jako swego tłumacza. W zamian za tę usługę pozwolili mu na spotkania z rodziną. Odwiedzała go żona i córka. Kiedy pani Magdalena Zygmanska dowiedziała się o zatrzymaniu siostry Alicji, postanowiła jej pomóc. Przygotowała dla niej paczkę. Po długich targach z żandarmami uzyskała w końcu zgodę na jej dostarczenie. Paczkę wręczyła siostrze Alicji córka Wacława Zygmanskiego – Wandzia.

– Bóg Cię zesłał – powiedziała siostra Kotowska widząc dziewczynkę w celi i wręczyła jej karteczkę z prośbą, by oddała ją w zakonie.



Zmartwychwstanki odetchnęły z ulgą. Karteczka zawierała pozdrowienia i zapewnienia, że siostra dyrektor czuje się dobrze. Siostry w odpowiedzi na list przygotowały swojej Przełożonej paczkę, którą – jak się później okazało – wręczyła jej jedna z uczennic. Udało się jej wejść do więzienia, spotkać się z Nią, choć siostra Alicja była już w innej celi. Spokojna i opanowana podziękowała za paczkę, a szczególnie za ulubiony krzyżyk.

Zmartwychwstanki starały się o przepustkę do więzienia, także o uwolnienie Przełożonej, ale ich starania nie przyniosły rezultatu. Mówiono, że Matka Generalna, by dowiedzieć się o los Przełożonej z domu wejherowskiego, napisała list do Adolfa Hitlera. W odpowiedzi otrzymała wyjaśnienie, że siostra „zaginięła w czasie działań wojennych”. Każdy kolejny dzień okupacji przynosił nowe udręki. Wejherowski dom zakonny wkrótce opustoszał, wypędzono jego mieszkanki, a ślad po siostrze Alicji zaginał.



Ostatnie chwile życia

Była już jesień. Słońce świeciło leniwie. Drzewa gubiły liście. Panowała szara codzienność, pogłębiona okupacyjną rzeczywistością. Mówiono, że siostrę Alicję widziano na dziedzińcu więziennym. Ojciec Irenki – jednej z uczennic siostry Alicji Kotowskiej – został osadzony w wejherowskim więzieniu. Któregoś dnia stała przy bramie więziennej i obserwowała, czy czasami go nie wywożą.



Samochody akurat powoli ruszały z miejsca. Wtedy w jednym z nich zobaczyła zakonnice. Od razu ją poznała. To była siostra Alicja, dyrektorka, która przyjmowała ją do pierwszej klasy licealnej. Siostra obejmowała gromadkę tulących się do niej dzieci.



Kolumna ciężarówek ruszyła w kierunku szosy Krokowskiej. Za nią jechały czarne osobowe samochody z esesmanami. Świadcami tego byli też inni mieszkańcy miasta. „Budy jadą przez Wejherowo. Na rozstrzelanie wiozą, na rozstrzelanie” – komentowali ludzie, obserwując z trwogą odjeżdżającą kolumnę.



Tego też dnia, jak opowiadano zaraz po wojnie, mieszkający w pobliżu Piaśnicy słyszeli salwy z karabinów maszynowych i strzały z pistoletów. Jękom, błaganiom towarzyszyły przeraźliwe głosy esesmanów. Była sobota, 11 listopada 1939 roku, Dzień Maryi, narodowe Święto Polaków. Niemcy rozstrzelali tego dnia w Lasach Piaśnickich setki niewinnych i bezbronnych ludzi. Wśród nich była siostra Alicja Kotowska. Nikt nie przeżył, nikt nie mógł więc powiedzieć, jak zginęła, jak zachowywała się w obliczu śmierci. Na pewno godnie, tak jak żyła. Można sobie tylko wyobrazić tę tragiczną scenę. Zapewne pocieszała dzieci, przytulała je, ocierała łzy, odwracała głowy, by nie patrzyły śmierci w oczy. A może dzieci od niej siłą oderwano i wtedy, odmawiając głośno różaniec, uklękła. Nie wiadomo, w jakim momencie padł śmiertelny strzał.

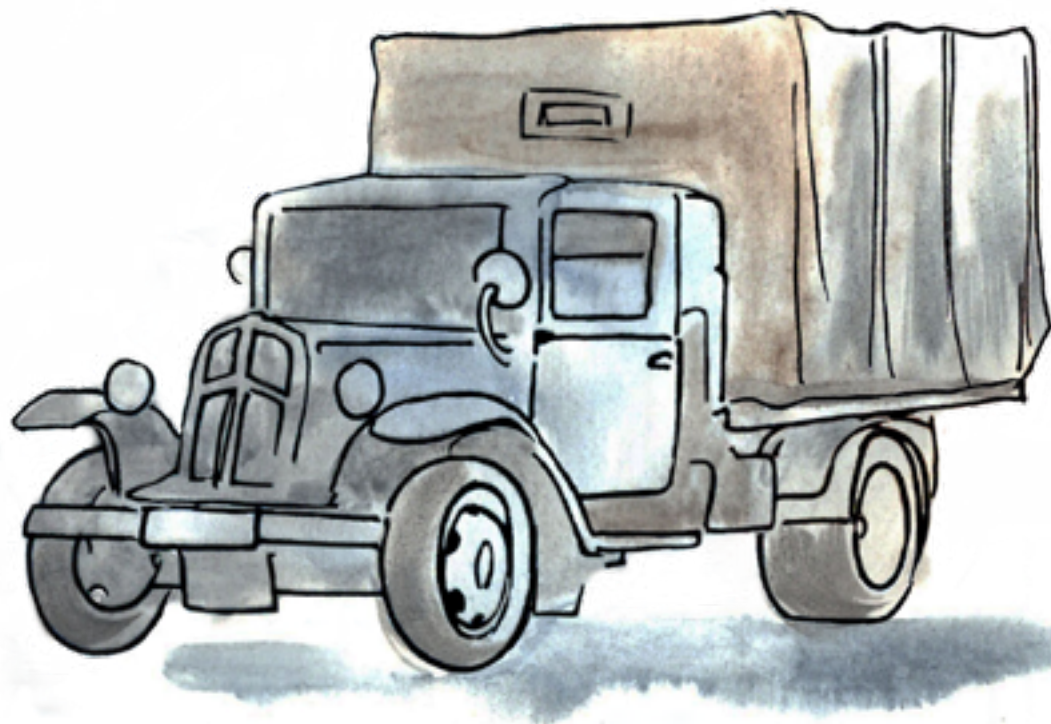


Już po wojnie

Koniec wojny. Siostry Zmartwychwstanki wróciły do Wejherowa. Dopiero teraz, po latach, wejherowianie dowiedzieli się, jaka była prawda o ostatnich chwilach życia siostry Alicji. Wspomniana już Irenka, świadek zdarzeń, wzruszonym głosem opowiada swoim nauczycielkom, że na własne oczy widziała siostrę Alicję w samochodzie, kiedy wywożono ją wraz z innymi więźniami do Lasów Piaśnickich. Wspomina o tym też jej ojciec Aleksander Jankowski, starszy już człowiek, były więzień,

któremu udało się uniknąć śmierci:

„Siostra Przełożona była w więzieniu wejherowskim do 11 listopada. [...] Prosiła mnie, bym jej dawał skarpety, to mi poceruje i ja jej dawałem...



Dręczono ją częstym wchodzeniem strażników, przerywaniem snu, zapalaniem lampy o silnym, drażniącym oczy świetle. Siostra te wszystkie upokorzenia znosiła mężnie i z wielką pokorą... Najczęściej modliła się na różańcu. Została wywieziona z transportem, w którym były żydowskie dzieci. Wyszła z więzienia ostatnia, szybko podeszła do dzieci, chwyciła pierwsze z brzegu za rękę i szła dzielnie do przygotowanego auta”¹³.

I tak odjechali na stracenie.

Zakonnice spotkały się też z panią Anną Scheibe, której córka uczęszczała do szkoły Zmartwychwstanek. Powtórzyła im rozmowę z siostrą Alicją, mającą miejsce w przededniu aresztowania. Mówiła, że uprzedziła ją o grożącym niebezpieczeństwie i proponowała pomoc. Siostra dyrektor jednak nie chciała się ratować, by nie narażać współsióstr. Świadców było więcej. Teraz już mogli mówić. Ich zeznania były cenne. Pozwalały ustalić i uporządkować pewne fakty, wydarzenia,



określić liczbę ofiar, odtworzyć okoliczności zbrodni, ustalić sprawców. Właśnie z relacji bezpośrednich świadków, którzy ujawnili się po wojnie, dowiedzieliśmy się, że Lasy Piaśnickie stały się miejscem zbrodni popełnionych na tysiącach niewinnych i bezbronnych ludzi.



Po odkryciu grobów radio i prasa apelowały do rodzin ofiar zbrodni, by przyjeżdżali do Piaśnicy w celu rozpoznania szczątków bliskich. Był październik 1946 roku. Od aresztowania i śmierci siostry Alicji Kotowskiej upłynęło siedem lat. Specjalna komisja prowadziła badania w miejscu niemieckiej zbrodni. Zaczęto otwierać groby i dokonywać ekshumacji. W jednym z odkrytych grobów odnaleziono część dużego, nadpalonego, czarnego różańca, takiego jaki zakonnice noszą przy pasku. Ciało siostry Alicji nie odnaleziono. Część różańca to jedyny prawdopodobny ślad po niej.



Mogiłę nr 7 uznaje się za miejsce spoczynku zamordowanej siostry Alicji Kotowskiej.

W Lasach Piaśnickich

Jeszcze w listopadzie 1946 roku pojechałyśmy wraz z siostrami Zmartwychwstankami do Lasów Piaśnickich. Pragnęłyśmy wspólnie oddać cześć swojej nauczycielce i przełożonej, wyrazić naszą wdzięczność. Mijała właśnie siódma rocznica tej tragicznej śmierci. Nie dożyła nawet swoich czterdziestych urodzin. Takie okazje zwykle skłaniają do pochylenia się nad osobą zmarłą, przywołania je postaci.



– Studiowała medycynę na Uniwersytecie Warszawskim
– wspomniała jedną z sióstr – ale kiedy w 1920 roku Armia Czerwona napadła na Polskę, podchodząc aż nad Wisłę i zagrażając Warszawie, Marylka Kotowska, jako studentka medycyny i sanitariuszka spieszyła na front, by nieść pomoc rannym żołnierzom. Nie mogła przyglądać się beczynnemu temu, co działo się w kraju. Działała w przyfrontowych i wojskowych szpitalach jako siostra „Czerwonego Krzyża”.

– Już wtedy była nie tylko patriotką – zauważyła jedna z uczestniczek wyprawy – ale osobą wrażliwą na ludzkie cierpienia.

– Jednak nie została lekarką, tylko nauczycielką – wtrąciła moja koleżanka.

– Kiedy Marylka wstąpiła do klasztoru, musiała przerwać studia medyczne... a właściwie zmienić kierunek.

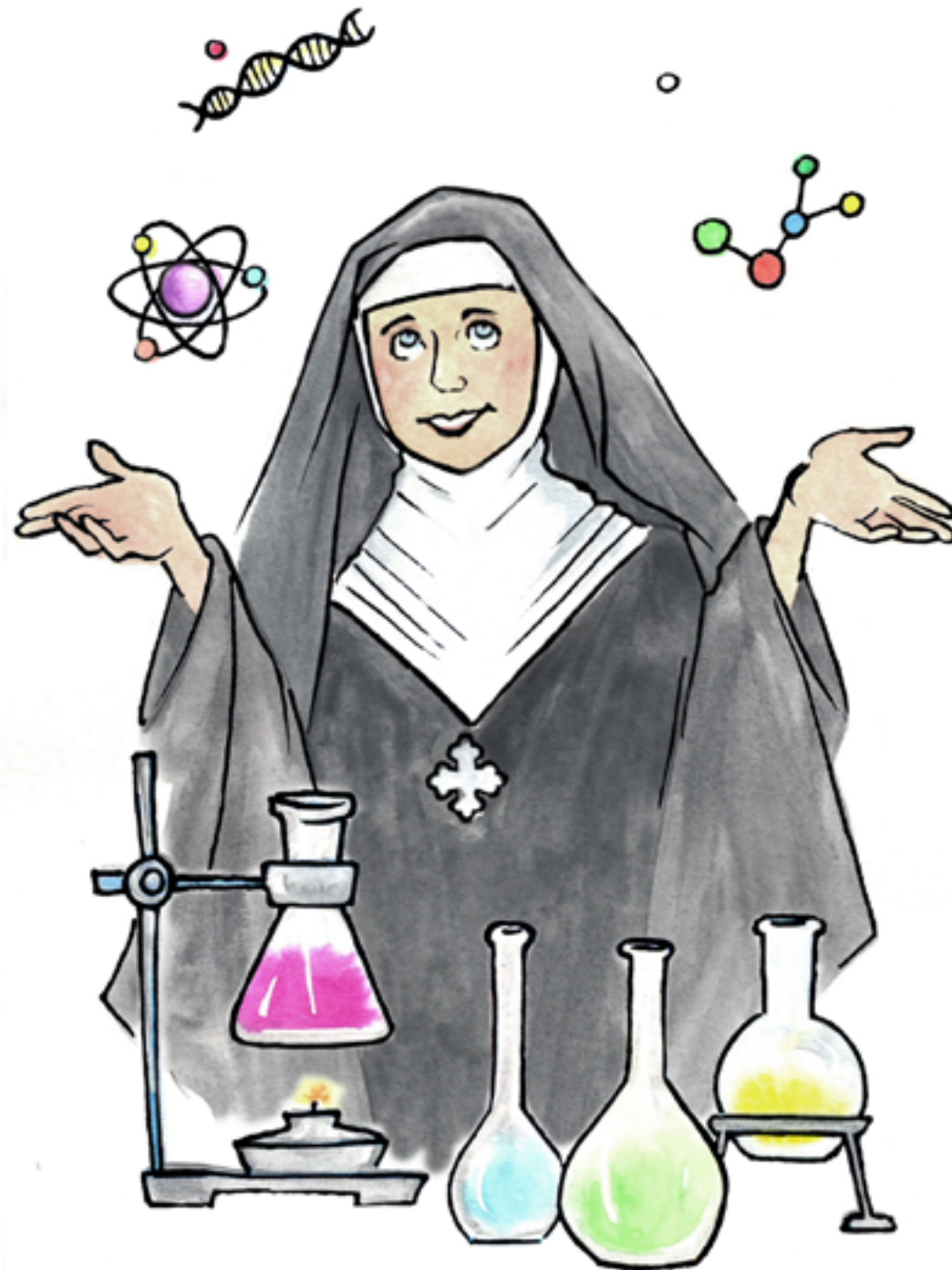
– Z woli przełożonych polecono jej dalsze studia na innym wydziale. Siostry Zmartwychwstanki prowadziły wówczas żeńskie Seminarium Nauczycielskie w Warszawie, a tam brakowało nauczycieli chemii i fizyki – wyjaśniła siostra Gracjana.

– Siostra Alicja wybrała więc chemię? – wtrąciła Julka.

– Tak, w 1929 roku obroniła pracę magisterską z chemii organicznej. Praktykę nauczycielską rozpoczęła w tymże seminarium jako wychowawczyni, a potem już jako nauczycielka chemii i fizyki.

– Zdobyła więc wysokie jak na tamte czasy wykształcenie – zauważyłam.

– Była bardzo skromna, nigdy nie podkreślała swojego wykształcenia, nie chwaliła się.



Byłyśmy już na miejscu. Autobus zatrzymał się przy szosie prowadzącej do Krokowej. O tym, że było to miejsce martyrologii, świadczyły rozsiane po całym lesie świeżo rozkopane mogiły, a na nich krzyże.

– Wolność mierzy się krzyżami – pomyślałam.

Podążałyśmy drogą, którą zapewne wieźli na stracenie siostrę Alicję. Zastanawiam się, czy domyślała się, co ją tu czeka. Zapewne wielu przeczuwało, że wiozą ich na śmierć.

Zauważyłyśmy kobietę pochyloną nad mogiłą.

Towarzyszył jej chłopiec. Wołała: „Roman! Romuś mój kochany!”. Pewnie wcześniej rozpoznała tu bliską osobę, może ojca swego syna. Ta scena uświadomiła mi, jakie to szczęście, że mój ojciec ocalał. Cudem uniknął śmierci, gdy w czasie ewakuacji obozu Stutthof, w styczniu 1945 roku uciekł w Niestępowie. Po morderczej wędrówce i noclegach wśród zasp śnieżnych dotarł do swojej matki, a potem wrócił do Wejherowa. Skręciłyśmy teraz w kierunku grobu nr 7, do miejsca, gdzie najprawdopodobniej została rozstrzelana i pochowana we wspólnej mogile nasza droga siostra Alicja Kotowska.

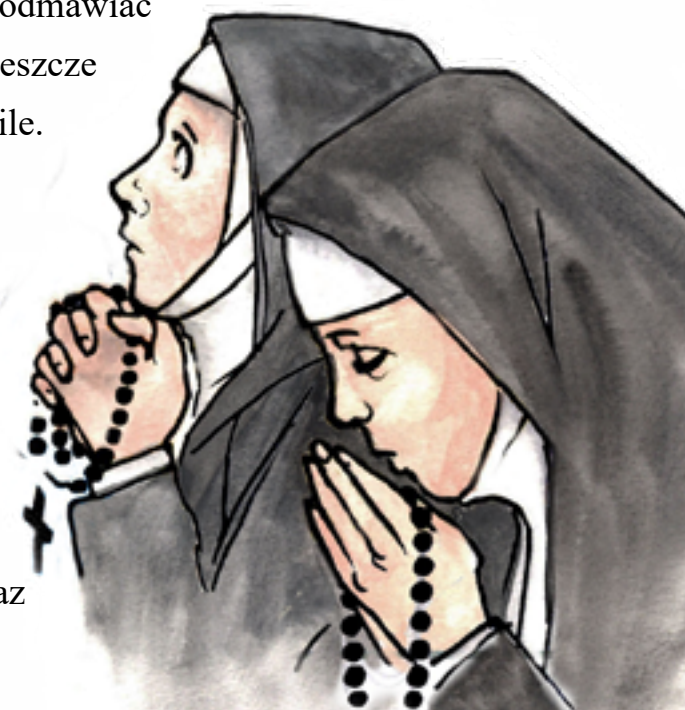
Leżał tam duży wieniec, a w nim fotografia, z której spoglądała nasza nauczycielka. Zapaliłyśmy znicze. Długą chwilę stałyśmy w ciszy i zamyśleniu. Widać było między pojedynczymi sosnami liczne groby na polanie. Były to dziwne drzewa, prawie zupełnie pozbawione kory, opalone. Jakie straszne sceny musiały oglądać? Pomyślałam o męczeństwie tych, którzy tu zginęli i okrucieństwie ich oprawców, pragnących zataić swoje zbrodnie. Jednak prawda wyszła na jaw...

Siostry rozpoczęły modlitwę. Echo niesło nasze głosy po lesie, gdzie znajdowało się tyle symbolicznych mogił.

Gdy skończyłyśmy odmawiać różaniec, stałyśmy jeszcze jakiś czas przy mogile.

Siostry zamyślane, a może dalej rozmodlone, my smutne i bardzo przygnębione.

Każda z nas miała zapewne przed oczyma własny obraz siostry Alicji.



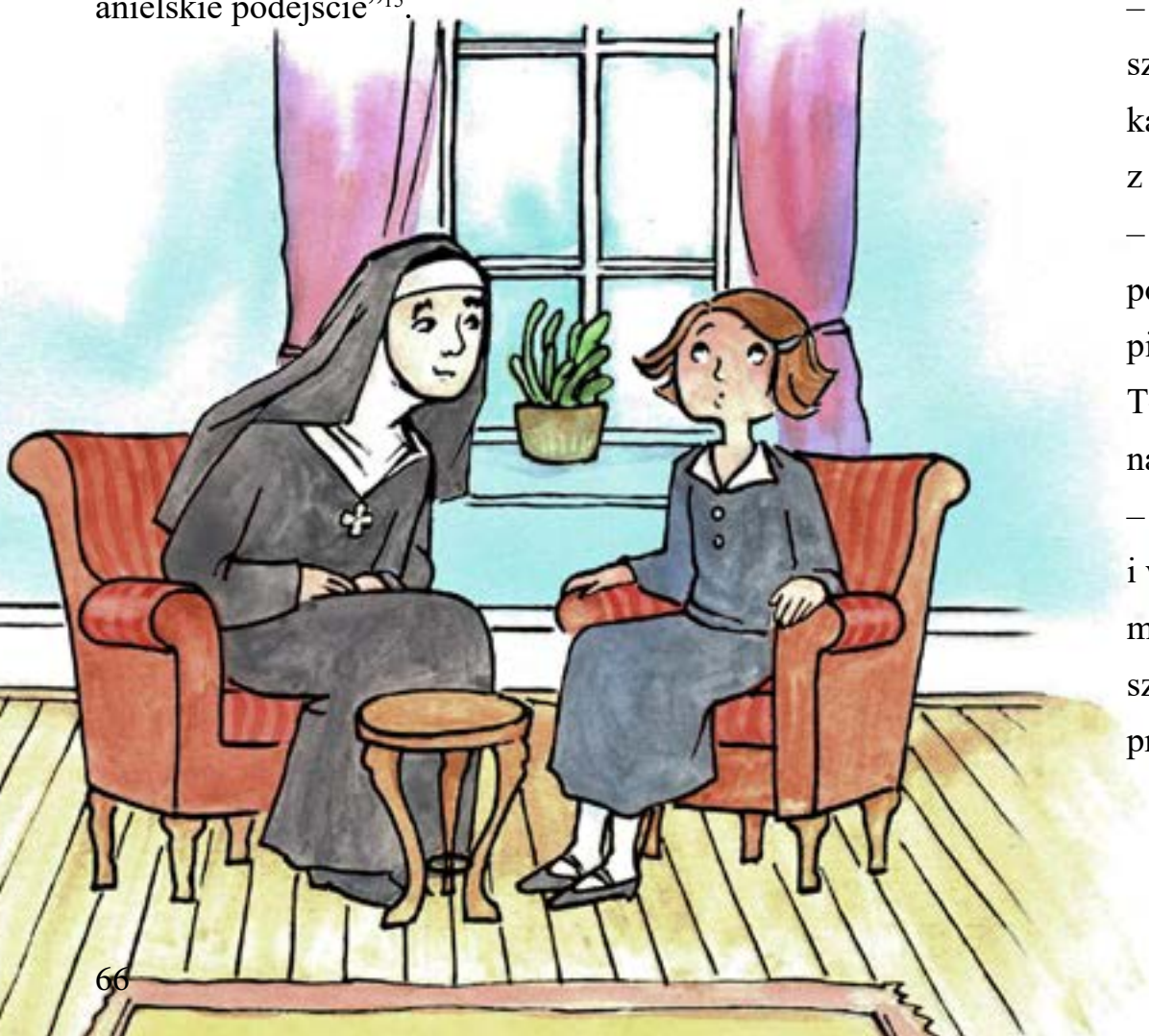
Wspomnienia

Po wyprawie do Lasów Piaśnickich stwierdziłyśmy, że musimy spotkać się jeszcze raz. Miałyśmy wielką potrzebę porozmawiania w gronie koleżanek i sióstr o tym, co pozostało w naszej pamięci o tej niezwyklej nauczycielce. Tym razem opowieści o Marylce Kotowskiej wyglądały inaczej niż przed laty. Byłyśmy już prawie dorosłymi kobietami i do tego po przejściach wojennych. Nasze spotkanie rozpoczęło się w kaplicy sióstr jak zwykle od wspólnej modlitwy. Potem przeszłyśmy do jednej z klas i wkrótce popłynęły wspomnienia:

- A pamiętacie, jak to było, gdy coś zbroiliśmy?
- A broiliśmy sporo, bo to przecież przywilej młodości, ale w momencie, kiedy korytarzem przechodziła siostra dyrektor, wszystkie rozrabiaczki stawały z pochylonymi i pełnym szacunku głowami¹⁴.



– Nie pamiętam, żeby siostra dyrektor którąś z nas skrzyczała publicznie. Z winowajczynią rozmawiała w „cztery oczy i doprowadzała do sytuacji, abyśmy same zrozumiały swój błąd i osądziły swoje postępowanie. Siostra Alicja była opanowana i miała wiele taktu. Kochała młodzież. Miała do nas wprost anielskie podejście”¹⁵.



– Kiedyś zacięłam się na lekcji i nie umiałam odpowiedzieć na pytanie siostry dyrektor, czekała cierpliwie, w końcu z lekkim uśmiechem wypowiedziała tylko dwa słowa: „twarda głowa”. Wyobrażam sobie, z jaką reprimendą nauczyciela spotkałaby się taka postawa ucznia w innej szkole¹⁶.

– Wiele jej metod było nie do przyjęcia w innych szkołach, np. te z wypisywaniem przez nas na kartkach usprawiedliwień z nieobecności czy też z nieprzygotowania do lekcji.

– O tak, tak. Nie trzeba było przynosić zaświadczeń podpisanych przez rodziców, po prostu każda z nas pisała, że była chora i oddawała kartkę siostrze dyrektor. Tłumaczenia były uczciwe. Siostra dyrektor okazywała nam wielkie zaufanie, a to zobowiązywało...¹⁷.

– Dla mnie była ideałem zakonnicy, Polki i wychowawczyni. „Była przykładem Bożej i ludzkiej miłości. Uwrażliwiała i umacniała w nas hasło naszej szkoły »Miłością i Prawdą«, które zostało dla nas przesłaniem na całe życie”¹⁸.

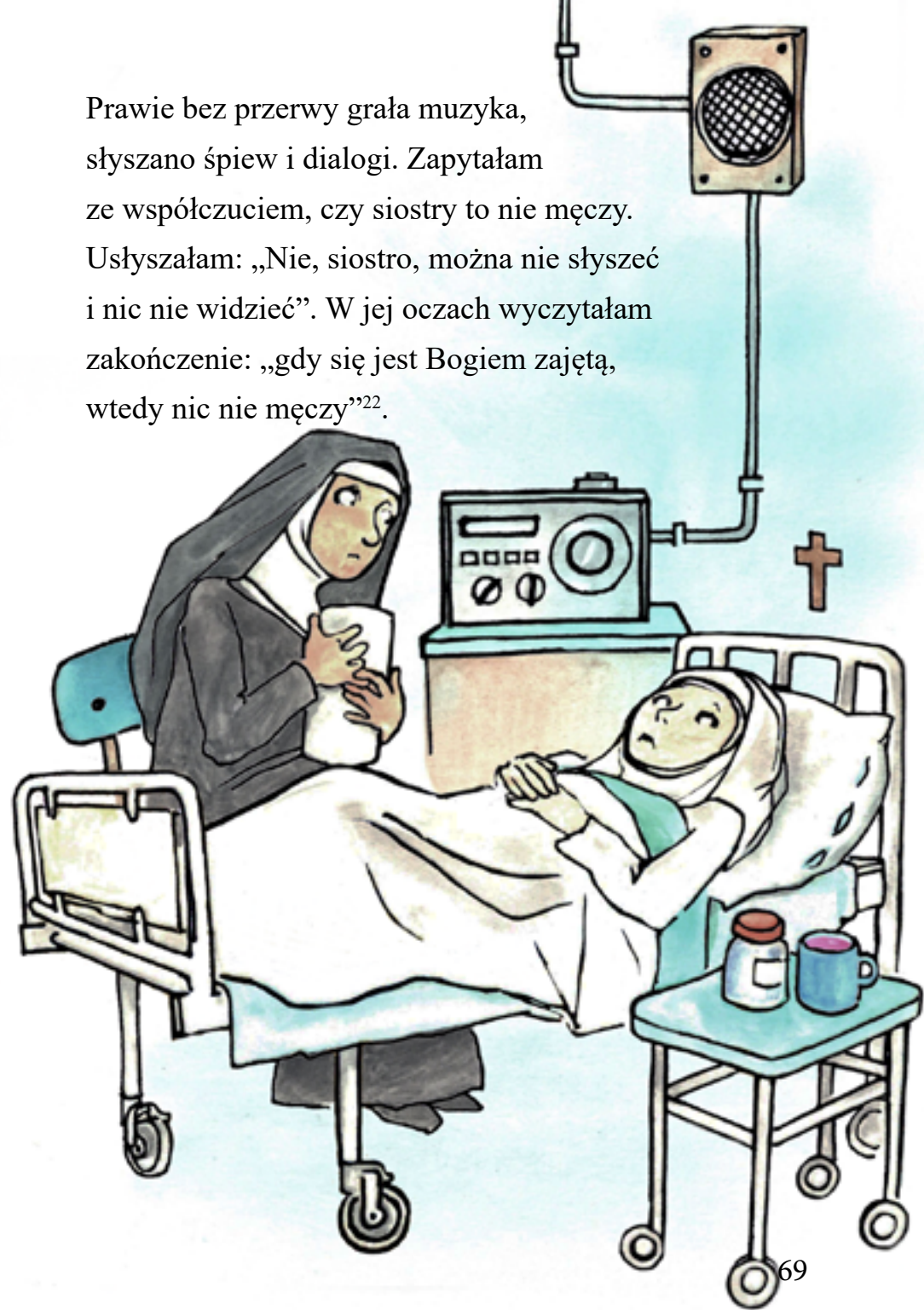
Nasze szkolne, naiwne nieraz wspominki uzupełniły głębokie uwagi sióstr o ich relacjach z ukochaną przełożoną. Oto garść wspomnień, które mimo wielu lat wojny i różnego rodzaju przeżyć utrwaliły się w pamięci naszych sióstr.

– Uderzało w niej wielkie wyciszenie, jakby ciągle zaśłuchanie w to, co Jezus mówił do niej w skrytości serca. „Pragnę żyć i umrzeć dla Chrystusa, miłując go ponad wszystko...”¹⁹ – tak pisała do Matki Przełożonej, mając dwadzieścia dwa lata”.

Późniejsze życie siostry Alicji, a nade wszystko jej śmierć – ukazują, jak dogłębnie rozumiała to, o czym mówiła i jak prawdziwe było wszystko, co przeżywała. – Ujawniła głęboką duchowość, wręcz świętość. Patrząc na nią, doświadczało się wewnętrznego pokoju. Jeszcze dziś przywołanie w pamięci jej twarzy odnawia we mnie pogodę ducha i spokój²⁰.

Z miłości do Chrystusa czerpała ufność ku Niemu. Pamiętam jej słowa „Niech siostra ufa Panu Jezusowi – a znajdzie siostra pokój, jakiego się nie domyśla”²¹. Przypominam sobie, jak siostra Alicja leżała w szpitalu. Przy jej łóżku na stoliku stał aparat radiowy, z którego poprzez głośniki nadawano audycję na wszystkie piętra.

Prawie bez przerwy grała muzyka, słyszano śpiew i dialogi. Zapytałam ze współczuciem, czy siostry to nie męczy. Usłyszałam: „Nie, siostro, można nie słyszeć i nic nie widzieć”. W jej oczach wyczytałam zakończenie: „gdy się jest Bogiem zajęta, wtedy nic nie męczy”²².



– Wpływ siostry przełożonej na nas był bardzo budujący dlatego, że tyle nas nauczyła własnym przykładem.

– Siostra przełożona starała się zawsze mieć dla nas czas. Gdy tylko nie było lekcji, była dostępna w ciągu całego dnia. Mogłyśmy jej przerwać nawet najważniejsze zajęcia. Podchodziłyśmy do niej swobodnie i bez lęku, a zawsze wychodziłyśmy od niej podniesione na duchu²³.

Tak pięknie mówiły o przełożonej siostry, które ją znały i były z nią każdego dnia.

Odeszła od nas, pozostawiając żywe wspomnienia dobrej zakonnicy, nauczycielki i gorącej patriotki. Jej wizerunek i przekazane wartości zachowałyśmy w naszych sercach na zawsze.

13 czerwca 1999 roku na placu Piłsudskiego w Warszawie papież Jan Paweł II, podczas kolejnej pielgrzymki do Polski, beatyfikował 108 męczenników II wojny światowej. Wśród nich siostrę Alicję Kotowską.



Nota biograficzna o błogosławionej siostrze Alicji Kotowskiej

Maria Jadwiga Kotowska (siostra Alicja) urodziła się 20 XI 1899 roku w Warszawie. Po zdaniu egzaminu dojrzałości w 1918 roku rozpoczęła studia na Uniwersytecie Warszawskim (medycyna), potem zmieniła wydział i uzyskała stopień magistra chemii organicznej. W czasie wojny polsko-bolszewickiej jako siostra „Czerwonego Krzyża” niosła pomoc rannym żołnierzom. Do klasztoru Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego wstąpiła w 1922 roku, przyjmując imię zakonne Alicja. Została skierowana do pracy pedagogicznej w żeńskim Seminarium Nauczycielskim w Warszawie na Sewerynowie, a potem na Żoliborzu. W 1934 roku mianowano ją dyrektorką Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Wejherowie, którym później nadała imię Królowej Polskiego Morza. Jednocześnie została przełożoną nowo powstałego domu zakonnego. Za działalność dla religii i polskości aresztowało ją Gestapo 24 X 1939 roku w Wejherowie.

Zginęła jako męczennica rozstrzelana przez Niemców 11 XI 1939 roku w Lasach Piaśnickich koło Wejherowa. Należy do grupy 108 błogosławionych Męczenników II wojny światowej, których 13 VI 1999 roku w Warszawie beatyfikował papież Jan Paweł II.



Nota o autorze

Eugenia Drawz – wejherowianka, absolwentka Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego, długoletnia dyrektor Szkoły Podstawowej nr 6 w Wejherowie, laureatka „Gryfa Literackiego” przyznanego za powieść fabularną „W cieniu Piaśnicy” w 2015 roku, opartą o wydarzenia związane ze zbrodnią popełnioną przez Niemców na polskich elitach jesienią 1939 roku w lasach Piaśnicy. Autorka popularnej powieści dla dzieci „Zaczarowane lato” oraz utworów poetyckich. Miłośniczka historii, kultury Kaszub i poezji.

Bibliografia

Archiwalia:

Fundacja Generał Elżbiety Zawadzkiej Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu, sygn. K-83/83 Pom, *Pow. Wejherowo, terror '39. Kotowska Maria Jadwiga* (pdf).

Wspomnienia:

Wspomnienia współsióstr o błogosławionej s. Alicji Kotowskiej Zmartwychwstanie, Poznań 2000.

Szkolne wspomnienia uczennic o błogosławionej s. Alicji Kotowskiej Zmartwychwstanie, Poznań 1999.

Opracowania:

Florczak T. M. CR, *Jak kropla wody w oceanie. Życie i męczeństwo błogosławionej s. Alicji Kotowskiej Zmartwychwstanki*, Poznań 1999; Poznań 2016.

Kowalska M. R. CR, *Pragnę żyć i umierać dla Chrystusa – Błogosławiona s. Alicja Kotowska CR*, Rumia 2018.

F. McDonough, *Gestapo. Mity i prawda o tajnej policji Hitlera*, przeł. T. Szlagor, Wrocław 2015.

McNab Ch., *Armia Hitlera. Machina wojenna Trzeciej Rzeszy*, przeł. G. Siwek, Warszawa 2014.

Bojarska B., *Piaśnica. Miejsce martyrologii i pamięci. Z badań nad zbrodniami hitlerowskimi na Pomorzu*, Wejherowo 2001.

Oslowicka R., *Bedeker wejherowski*, Gdańsk 2002.

Oslowicka R., *Piaśnica. Miejsce martyrologii i pamięci*, Wejherowo 2004.

Włodarczyk B., *Wejherowo w przededniu oraz w pierwszych dniach okupacji niemieckiej – zabójstwo polskich jeńców wojennych na dziedzińcu więzienia w Wejherowie w dniu 10 września 1939 r.*, w: *Wejherowo w okresie niemieckiej okupacji 1939–1945. Katalog wystawy Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku zorganizowanej w okresie od maja do września 2014 roku w wejherowskim Ratuszu przy współpracy z Muzeum Stutthof w Sztutowie i Urzędem Miejskim w Wejherowie z okazji 75. rocznicy wybuchu II wojny światowej*, oprac. H. Połchowski, Urząd Miejski w Wejherowie, Wejherowo 2014.

Przypisy

- 1 Siostry Zmartwychwstanki prowadziły też internat dla dziewcząt mieszkających poza Wejherowem. Kierowniczką była s. Longina Benthowska. Zob. s. M. A. Mańkiewicz CR, [w:] *Szkolne wspomnienia uczennic o błogosławionej s. Alicji Kotowskiej Zmartwychwstanie*, Poznań 1999, s. 17.
- 2 Jan Kotowski uczęszczał do Konserwatorium Muzycznego w Warszawie (Wydział Dyrygentury). W 1898 r. otrzymał dyplom kapelmistrza i nauczyciela muzyki. Z jego inicjatywy powstał kościół w Jabłonie k. Warszawy, gdzie rodzina spędzała letnie wakacje. Zob. T. M. Florczak CR, *Jak kropla wody w oceanie. Życie i męczeństwo błogosławionej s. Alicji Kotowskiej Zmartwychwstanki*, Poznań 1999, s. 13-14, 20.
- 3 Zofia Kotowska z d. Borska, wyróżniała się wielką znajomością literatury, grała na fortepianie. Tamże, s. 15.
- 4 Dzieci państwa J. Z. Kotowskich: Hania, Maria (siostra Alicja), Zenia, Józio (zmarł w dzieciństwie), Stach, Jadzia, Janek i Lila (Alina). Tamże.
- 5 Treść powietrznej korespondencji: „Przesyłamy Siostron Najdroższym serdeczne pozdrowienia z przestworzy nad Świętym Wejherowem” (podpisy dziewięciu sióstr). Na odwrocie – adres: „Uprzejmie prosimy szanownego znalazcę o dostarczenie tego bileciku Siostry Zmartwychwstania Pańskiego w Gimnazjum Żeńskim. Klasztorna 9”. Zob. T. M. Florczak CR, *Jak kropla wody w oceanie*, s. 92.
- 6 Leon Prusiński – przedwojenny właściciel restauracji i sali teatralnej przy obecnej ul. Sobieskiego. Aresztowany w 1942 r. i osadzony w Stutthofie, gdzie przebywał do wiosny 1945 r. Członek specjalnej komisji ekshumacyjnej, która

- jesienią 1946 r. ustalała rozmiary niemieckiej zbrodni w Piaśnicy. Zob. R. Osowicka, *Bedeker wejherowski*, Gdańsk 2002, s. 277–278.
- 7 Sodalicia Mariańska – katolickie stowarzyszenie młodzieży zrzeszające czcicieli Najświętszej Marii Panny. Jej istotą było wyrobienie osobowości chrześcijańskiej, związanie młodzieży z Matką Bożą czczoną w Jej sanktuarium w pobliskim Swarzewie. Zob. M. Spilka, [w:] *Szkolne wspomnienia uczennic...*, s. 74–76.
 - 8 Szarytki – Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo działa w Wejherowie od 150 lat. Początkowo Siostry Szarytki prowadziły dom wychowania dla biednych dziewcząt i dla chorych, ochronkę dla maluchów, szkołę wyższą i średnią. Obecnie Dom Pomocy Społecznej przy ul. Św. Jacka. Zob. s. M.A. Mańkiewicz CR, [w:] *Szkolne wspomnienia uczennic...*, s. 17.
 - 9 Ks. Edmund Roszczyński, proboszcz parafii pw. Świętej Trójcy w Wejherowie, na przełomie października i listopada 1939 r., a następnie zamordowany przez Niemców we wsi Cewice koło Lęborka. Zob. R. Osowicka, *Piaśnica. Miejsce martyrologii i pamięci*, Wejherowo 2004, s. 19.
 - 10 Gestapo (niem.: *Die Geheime Staatspolizei*), czyli Tajna Policja Państwowa III Rzeszy Niemieckiej (1933–1945) zajmowało się zwalczaniem przeciwników politycznych i religijnych reżimu narodowo-socjalistycznych Niemiec, posługując się przy tym brutalnymi metodami, zob. F. McDonough, *Gestapo. Mity i prawda o tajnej policji Hitlera*, przeł. T. Szlagor, Wrocław 2015, s. 29.
 - 11 Wehrmacht – niemieckie siły zbrojne III Rzeszy Niemieckiej w latach 1935–1945. 1 września 1939 r. zaatakowały one II Rzeczpospolitą. Zob. np. Ch. McNab, *Armia Hitlera. Machina wojenna Trzeciej Rzeszy*, przeł. G. Siwek, Warszawa 2014, s. 12.
 - 12 „Schnell, schnell” (niem.): Szybciej, szybciej.
 - 13 J. Rembowska CR, [w:] *Wspomnienia współsióstr o błogosławionej s. Alicji Kotowskiej Zmartwychwstanie*, Poznań 2000, s. 96; por. M. R. Kowalska CR, *Pragnę żyć i umierać dla Chrystusa – Błogosławiona s. Alicja Kotowska CR*, Rumia 2018 s. 42.
 - 14 Por. Ł. Nawratil z d. Cichowlas, [w:] *Szkolne wspomnienia uczennic...*, s. 61.
 - 15 Tamże, s. 61.
 - 16 B. Bojarska z d. Niemczykówna, [w:] *Szkolne wspomnienia uczennic...*, s. 32.
 - 17 Por. M. Szpilka, [w:] *Szkolne wspomnienia uczennic...*, s. 73; T. M. Florczak, *Jak kropla wody w oceanie*, s. 79.
 - 18 Por. S. Opiłowska z d. Jastrzębska, *Szkolne wspomnienia uczennic...*, s. 63.
 - 19 Por. T. M. Florczak CR, *Jak kropla wody w oceanie*, Poznań 2016, s. 42.
 - 20 Por. V. Lelewicz CR, [w:] *Wspomnienia współsióstr...*, s. 27.
 - 21 G. Gawryś CR, [w:] *Wspomnienia współsióstr...*, s. 27.
 - 22 Tamże, s. 26
 - 23 T.M. Florczak CR, *Jak kropla wody w oceanie*, s. 88–89.

